



Wawrzyniec Surowiecki
(1769 — 1827)

O statystyce Księstwa Warszawskiego. Moje lekcje statystyki dawane w 1812/1813

Ziemia polska, w ogólności wzięta, leży w równinach i należy do krajów zwanych płaskimi; gdzieniegdzie tylko w jej środku znajdują się mniejsze wklęsłości i krótkie pasma miernych gór. Wielkie pasmo gór zwanych Tatrami, jakieśmy już widzieli, oddzielają nas od Węgier i Siedmiogrodzia, a ich odnogi — od Morawii, Śląska i Wołoszczyzny. Niektóre z tych wpadają do środka kraju, jako to w Krakowskie, Radomskie i część Galicji wschodniej na Podgórze, Przemyśl, Lwów, Sambor, część Wołynia, Podola i Ukrainy. Do liczby pagórów należą te, które w rozmaitych kierunkach ciągną się przez Kaliskie, Poznańskie, część Bydgoskiego, Lubelskie, Wołyń, Nieśwież, Żmudź i Inflanty. Do sławniejszych gór kraju należą po Tatrach od Węgier i Morawii, a Bieszczadach od Siedmiogrodzia, Świętokrzyska, u Długosza Kalwaria — Wawel, Chełm pod Przedborzem, z którego wedle Długosza widać było Sandomierz, Olsztyn, Miechów, Piotrków, Kalwarię, Częstochowę i inne; Koniusza pod Proszowicami, sławna od Szreniawity, którego ogier sprowadził mu z Węgier stado koni, za co zbudował kościół na tej górze; Żerków, Chełm, na którym miasto itd. Reszta kraju jest jedną prawie równiną, a miejscami tak nieprzerwaną, że oko na wiele mil horyzontu bez oparcia może się po niej zmykać. Znaczniejsze są na Podolu, Ukrainie, w departamencie warszawskim i nad Gopłem. Główna pochyłość kraju jest na północ do Morza Bałtyckiego, począwszy od granic Śląska, Morawii, Węgier, Podola, Wołynia, Brześcia, Słonimia, całej prawie Litwy i Rusi zwanej Białą; mniejsza do Morza Czarnego, od Sambora przez Podole i Ukrainę, a od Pińska, Mścislawia i Smoleńska przez Kijów. Stąd rzeki wszystkie i jeziora nasze w te tylko dwie leją się strony. Położenie wyniosłe kraju okazuje się z wielu strumieni i rzek, a ich spadek stronę pochyłą; równiny mało mają wody bieżącej; stojące zamieniają się tam w błota, sapy i są nieczyste, zgniłe i niezdrowe. [...]

Rzek w krajach niegdyś polskich jest niezmierna liczba. [...] Najznakomitsza z nich jest Wisła, która przerzynając z południa na północ naszą ziemię ma 2 połowy, jest niejako panią i matką mnóstwa innych. Do niej wylewają się bezpośrednio znaczniejsze: Przemsza, Dunajec, Wisłoka, San, Szreniawa, Nida, Kamienna, Radomierza, Pilica, Wieprz, Bug z Narwią, Bzura, Drwęca, Brda itd., pośrednie, liczba niezmierna. Sam Długosz rachował już wylewających się rzek do niej od strony wschodniej do 40, a od zachodniej 37. Ja znajduję więcej nierównie potoków i strumieni. Imię Wisły powinno być drogie każdemu Polakowi; ona mu przypomina tę posadę, w której Rzymianie i Grecy pierwszy raz poznali sławny szczep jego rodu. Herodot około 400 lat przed epoką chrześcijan ciemno, a Pliniusz, Tacyt i Ptolomeusz przed 1700 lat wyraźnie naznacza mieszkanie Wenedom przodkom Słowian nad Wisłą. [...] Dla Polaków ta szczególniejsza pozostaje chwała, że oni nie puszczając się nigdy pierwiastkowego gniazda swego szczepu, przez wszystkie te wieki tulili się około Wisły, odpierali mężnie innych, nie dali sobie nigdy wydrzeć jej brzegów i dochowali je szczęśliwie najpóźniejszym wnukom. Chwała ta nie zgaśnie dla nich dopóty, dopóki imię i łożo Wisły nie zgaśnie z pamięci ludzkiej.

Druga główna rzeka niegdyś krajów polskich był Dniepr wypływający z Rusi zwanej Białą i stanowiący w wielu miejscach granice z państwem rosyjskim. Do niej wylewają się wszystkie prawie rzeki ziemi polskiej płynące do Morza Czarnego. [...]

To warto uwagi, że jak wszędzie, tak i u nas okolice przecięte rzekami spławnymi nierównie są osiedlejsze i nierównie lepiej zagospodarowane aniżeli inne. Zważmy Krakowskie Podgórze, Sandomierskie, Przemyskie, Bełzkie, Chełmskie, Lubelskie i wszystkie brzegi przytykające tuż do walniejszych spławów, a znajdziemy wszędzie na równej przestrzeni więcej ludności, więcej kultury i więcej przemysłu aniżeli gdzieindziej. To nam dowodzi, że ludzie nie pracują [jak] tylko w miarę nagrody za pracę; że się nie rozmnażają [jak] tylko w miarę przyczyniających się środków do lepszego bytu; nareszcie że sam dostatek jednorodzajowych płodów nie ulepsza jeszcze losu i nie krzewi przemysłu mieszkańców. Większa część ubłogosławionej Ukrainy, Podola, Wołynia, Litwy, Sieradzkiego i innych jest uboga i pusta w porównaniu z upośledzonym od natury Podgórzem, Poznańskiem, Bydgoskiem, Inflantami i częścią Żmudzi.

Dobroczynne te skutki żeglugi i spławów w kraju nie uchodziły baczności dawnych Polaków; wiadomo z cząstkowego opisu rzek z lewej strony Wisły, jak z najdawniejszych wieków byli troskliwymi o ten przedmiot ekonomii publicznej. W późniejszych czasach dalej jeszcze pomknęli swoją troskliwość: wiedząc że naród nie traci ale zyskuje, gdy poświęca kapitały i pracę na użyteczne przedsięwzięcia, umyślili rozszerzyć i otworzyć nowe związki dróg spławnych w kraju. Tym końcem myśleli już o uprzątaniu rafów i porogów na Dniestrze i Dnieprze, o połączeniu Bugu i Sanu z Dniestrem, Prypeci z Bugiem i Niemnem, Pilicy z Wartą. Że ważne te dla dobra powszechnego projekta nie przyszły do skutku, przypisać należy owej anarchii, przy której nieszczęsny egoizm zawsze wygrywał swoją

sprawę. Każdy pragnął pożytecznych urządzeń, ale nikt nie chciał poświęcić na nie swej części, każdy unikał wykonania. [...]

Jak rzeki okazują pewną pochyłość z spadzistością kraju, tak mianowicie w płaszczynach gęste jeziora dowodzą równości jego poziomu. Gdzie nie masz pasma gór, a kraj znacznie się chyli na którą stronę, tam jeziora zwykły ociekać; przeciwnie, gdzie na równinie w niskich brzegach stoją niezmiennie, znać że płaszczyna nakoło nigdzie się nie waży. Rozmaite okolice kraju niegdyś polskiego wiele miały jezior i wód stojących, inne bardzo mało. [...]

Lasów kraje polskie miały i zanadto, i za mało; z tej przeto przyczyny były w jednych miejscach drogim źródłem bogactwa i dochodu, a w drugich nieużytecznym i przeszkodą do przemysłu. To wszystko było skutkiem zupełnego zaniedbania ekonomii krajowej i tej źle zrozumianej wolności rozrządzania własnością prywatną. Nieograniczona dowolność, przemijające zyski zasłaniały właścicielom oczy na istotne swoje dobro, na przyszłość i na interes ogólny. Gdyby ich czasem nie była hamowała barbarzyńska skłonność do wojowania z dzikimi zwierzętami, większa część kraju byłaby już dziś zupełnie ogołoconą z tej przyjemności, wygody i potrzeby, jaką znajdujemy w lasach i gajach. W dobrach narodowych lasy miały wprawdzie zawsze być oszczędzane, lecz skutek okazał, jak starostowie umieli oszukiwać swoje obowiązki i naigrawać się z praw krajowych. Duchownym tu słusznie należy oddać sprawiedliwość; w dobrach ich wszędzie prawie widać było choć nie ekonomią, lecz pewną oszczędność w lasach. Oni jeszcze tu i ówdzie zachronili kraj od zupełnego niedostatku opału.

Najrozleglejsze puszcze w Polszczy były od najdawniejszych czasów na Polisiu i Litwie; cała ta przestrzeń, która się ciągnie od Brześcia Litewskiego aż do Kijowa 70 mil wzdłuż i na kilkanaście wszere jest nieprzerwanym pasmem najpiękniejszych lasów. Nieprzebrane to źródło, przy ułatwionym, a podobnym z wielu względów wywozie, mogłoby na wieczne czasy, przy ubywających coraz lasach w Europie, zapewnić krajowi większe dochody aniżeli pielęgnowanie innych roślin. [...]

Mówiło się o górach; te w ogólnym porządku natury mają także swoje miejsce i znaczenie. Góry swoją wyniosłością mieszają powietrze i czynią je zdrowszym, ściągają chmury, deszcze, rozbijają wichry, zasłaniają równiny i ukazują ludziom ukryte skarby w ziemi. Kraj zatem nie traci, ale zyskuje z wielu względów na pozornych tych zboczeniach natury. Ruch z elastycznością powietrza, deszcze i wiatry, które sprawiają góry, przyczyniają się do wegetacji powszechnej. Kruszcze i kopały rozmaite, które tam tylko odkrywane bywają, służą do istotnie dziś potrzebnych użytków i wygody ludzkiej. Góry są drzeniem niejako ziemi. Bez żelaza, miedzi, ołowiu, kamieni itd. obyc się już teraz nie można i jeśli kraj sam nie ma tego wszystkiego, musi, opłacając się innym, zależeć od ich dowolności i łaski. Szczęściem dla nas, że na ziemi naszej tyle mamy gór, iż nam mogą zapewnić wszelkie usługi w względzie atmosferycznym, a w względzie potrzeb kopalnych wystarczą jeszcze na ściąganie zysków obcych. Same niedbalstwo pozbawiało nas dotąd tych użytków i marnowało nieoszacowane ich skarby.

Te rośliny, jakie się krzewią na górach, rzadko rosną gdzie indziej. Botanik, lekarz i miłośnik wdzieków natury znajdzie tam żniwo, które mu sownie wynagradza wszelkie mozoły i prace. Ranunkuły, przepyszne kwiatki i niepozorne zioła, które na dolinach rosną bez zapachu, napełniają tam powietrze najprzyjemniejszym balsamem. Ludzie, zwierzęta oddychają rajską wonią i karmiąc się treścią słodczy wyrastają w najpiękniejsze postaci, żyją wesoło, czerstwo i długo. Górale polscy, szkoccy, szwajcarscy, salzburscy są najpiękniejsi ludzie w Europie. Wolni, swobodni kochają prostotę dawnych obyczajów i razem z życiem swoje siedliska.

Tym są góry z samego względu na ich użyteczność, z innej strony uważane okazują jeszcze mało przyjemności dla człowieka. Bez nich ziemia nasza byłaby jednostajną płaszczyzną, na której oko nie znajdując żadnego punktu oparcia błakałoby nudnie po niedosiężonych przestrzeniach. Pyszne ich ściany ukazują na wszystkie strony tysiąc rozmaitych widoków, a wierzchołki — zachwycające igrzyska natury. Tu przyjemne laski okrywają potężne ich boki, tam woniejące rośliny stroją kwiatem obnażone smugi. Ciche wodocięki, szemrzące strumyki, szumne potoki zachwycają na przemian wszystkie zmysły człowieka słodką rozkoszą, a umysł łagodnym wrażeniem i niepojętą jakowąś melancholią. Kto nie miał sposobności doświadczać na sobie tych wrażeń, w połowie tylko zna rozkosze ziemskie. Wspaniały widok, jaki się za jednym rzutem wystawia oku z wierzchołka wyniosłej góry, przechodzi wszelkie obrazy czarodziejskiej sztuki malarza. Nieznana przestrzeń zakresu przedstawia mu na wszystkie strony w nieprzerwanym szeregu tysiące rozmaitych przedmiotów, które w optycznym swym położeniu zdają się przybierać ten miły kształt, jakim natura w samej tylko czerstwości ubarwiać zwykła swoje płody. Rozrzuczone wioski, gdziegdzie miasta, znakomitsze gmachy, liczne chaszcze i lasy, uprawna rola, po rozliczne cienie ubarwione pola, zielone smugi, kwitnące łąki, krzątający się ludzie, roje zwierząt podzielonych na osobne trzody, warkocze snujących się rzek przezroczytych, wszystko to tak się wydaje nadzwyczajnym, tak zachwyca umysł i serca ludzkie, że zapominając o swojej nikczemności, mierzy się śmiało z wyższymi od siebie istotami. Tu człowiek czuje prawdziwą wielkość, tu zapewne pierwszy raz przyszła mu ta myśl, że się nazwał panem ziemi. To zdanie nie jest płonne: przypomnijmy sobie tylko człowieka w dzieciństwie, a przeświadczymy się o prawdzie. W pierwiastkowych wiekach u wszystkich narodów dla gór miano pewne uszanowanie, które im nadawało niejakię pierwszeństwo. Tam szukano najwyższej istoty widzialnego świata, tam naznaczano tron wszechwładnym bogom, tam zgromadzano na święte obrządki, tam najpierwej wystawiano ołtarze, palono kadzidła i znoszono ofiary. [...]

Pozostaje nam jeszcze mówić o lasach w powszechności; natura i do tych tyle przywiązała użytków i przyjemności, że i ziemi i żyjącym na niej stworzeniom byłoby bez nich źle, niewygodnie. Kraje położone ku obydwom połom bez lasów musiałyby leżeć, w wiecznych pustyniach, a pod tropikami wszystko by doświadczało przykrości. Tam lasy z jednej strony wystawiają grube ściany, które zasłaniają

ludzi, zwierzęta i rośliny od zbytniego zimna, a z drugiej dostarczają żeru temu elementowi, który wszystko ogrzewa; tu robią cienie, pod którymi w zbytnich upałach wszystko u krzepią i odświeża swoje siły. Gdyby na przykład strefa nasza ogołocona była z lasów, nie mielibyśmy tej ojczyzny, bo by wśród mrozów i przykraj pory roku nikt się w niej usiedzieć nie potrafił; co więcej bez lasów może by wcale nie było na ziemi ani narodu polskiego, ani szwedzkiego, ani innych wiele; bo ta szczupła część ziemi, która by mogła być zamieszkaną, nie wystarczałaby tylko na małą liczbę narodowy bo w miarę wygody i potrzeb nieobytych krzewią się ludzie na ziemi. Gdyby Syberia, Szpitzberg, Grenlandia i Kanada ukazywały wszystkie te wygody, jakie mają Niemcy, Francja lub Chiny, widzielibyśmy w nich równie liczne i potężne narody jak w ostatnich. [...]

Względnie atmosferycznym lasy znaczną jeszcze czynią przysługę krajowi; z jednej strony, podobne do gąbki, czyszczą atmosferę wciągając w siebie zepsute powietrze, a z drugiej — nadają mu sprężystość potrzebną, temperują jego stan i czynią zdrowszym. Doświadczenia fizyków okazały, że drzewa tyle się przykładają do oczyszczenia horyzontu jak wody bieżące i wiatry. Lasy w tym tylko razie stają się szkodliwymi, kiedy są zbyt rozległe, gęsto zarosłe, wypełnione gnijącymi wywrotami i łomem, kiedy okrywają stojące wody, strugi lub błota. Mnóstwo gazów stęchlizny, zgniłości zaraża natenczas powietrze, czyni je ciężkim, duszącym i dokucza z wielu względów tak zwierzętom, jako też roślinom. Tej niedogodności łatwo się zapobiega przecinaniem w rozmaitych kierunkach, zbieraniem wywrotów, gałęzi i liści, przeczadaniem zbytnich gęstw, obnażaniem brzegów miejsc zalanych i smugów łącznych, paleniem węgla, smoły, potażów hut itd. w ich śródoku.

Jak wszystkie inne rośliny, tak i drzewa i w tym względzie czynią nam przysługę, że okazują gatunek i przymioty tej ziemi, na której zwyczajnie rosną. Jak palma, aloes, ananasy okazują ciepłe strefy, kapusty, rzepy i mchy zimne, pokrzywy, osty, pszenica bujną, dziki mączek, dziewanna, mrzyglód — płoną, gatunek weroniki, dzika mięta i tak zwane niezapominajki — zimne grunta, tak i sosna, czyli choina ukazuje grunt piaszczysty, świerki — chłodny, olsze — zimny, dęby — gliniasty i żyzny, lipy — bujny, buki, klony — urodzajny itd. Doświadczony rolnik i dobry naturalista nie potrzebują [jak] tylko poznać miejsce rośliny, ażeby osądzić gatunek ziemi i ocenić jej użytki.

Obok ważnych tych użytków lasy są jeszcze prawdziwą ozdobą ziemi. Wystawmy sobie kraj lub okolice zupełnie ogołocone z drzewa, a przekonamy się, że obraz jego nie może być jak tylko smutny, jednostajny i nudny. Można by go przyrównać do człowieka, który przy najlepszym swym kształcie bez włosów z wyłysiałą głową nie miły wystawia widok oku. W którąkolwiek spojrzy się stronę, gołe pola, łąki i góry nie sprawiają tam przyjemnego tego wrażenia, jakie sprawiają tu i ówdzie stojące drzewa i zielone kępy w szachownicę rozrzuconych lasów. Ta odmiana tym więcej bawić musi człowieka, albowiem z niej przeświadcza się, że ziemia, na której żyje,

jeszcze zupełnie nie jest obdarta z pierwiastkowych swych ozdób, że natura jeszcze w tym miejscu ma zapasy potrzebne do jego wygody.

Z tego, co się powiedziało, łatwo teraz osądzić, jak nierozważne jest nieumiarkowane wyępienie w kraju lasów; jak szkodliwe dla dobra mieszkańców jest złe ich zagospodarowanie; jak rząd i prywatni powinni być baczni na zapewnienie sobie i następcom walnej tej potrzeby. [...]

Nigdy darować nie można tej nieroztropności, z jaką właściciele wielu okolic naszego Księstwa dają niszczyć swoje lasy, ani niedbalstwu, przy którym zaniedbują zakrzewiać nieużyteczne swoje grunta zapustami. Niejeden piaszczysty pagór, niejedna włóka moczarów, niejedna mórg torfiastej i zimnej ziemi leży u nich bez użytku wszelkiego tam, gdzie zasiany lub zasadzony drzewem przynosiłby pewne dochody. Te piaski, które wydmuchem zasypują najurodzajniejsze pola, okryłyby się w krótkim czasie przyjemnym laskiem sośniny, a gołe lizawki i gniazda szkodliwych kretów zamieniłyby się w piękne gaje olszyny, brzeziny i wierzby. Niektóre okolice ziemi naszej z przyczyny tego jedynie niedbalstwa tak smutny przedstawiają obraz, że najbujniejsze ich pola nie potrafią *go* niczym zmasać. Przez większą część roku wszystko tam wydaje się umarłym; rozległe płaszczyzny wystawiają wielką pustynię, a liche chały rozrzuconych wiosek siedliska biedaków. Taki jest stan mianowicie wielkiej części departamentów warszawskiego, płockiego i dawnych Kujaw; taki w częściach niektórych kaliskiego, siedleckiego i innych. Wszystko tam obnażone z ozdób, wygody i przyjemności podwaja uprzedzenie przechodniów o nędzy i lenistwie mieszkańców. Jak najmizerniejsza chata osłonięta liściem zielonego drzewa sprawia przyjemne wrażenie na zmysły i romansowe niekiedy wystawia obrazy, tak okazałe domy bez cienia zieloności stoją podobne do martwych skał i opuszczonych pustkowiów. Zwierzęta i ludzie nigdy tam w upały słoneczne nie kosztują miłego spoczynku pod cieniem drzewa, a wśród twardej zimy nic ich nie zasłania od wichrów i zimna. W takim miejscu natura nędzne tylko wydaje i odmawia mieszkańcom tysięcznych rozkoszy. Skazani niejako na nędną samotność, wszystko ich omija z daleka, każda przyjemność stroni od ich siedliska: wesoły słowik nigdy ich nie pozdrowi miłym swym pieniem, strojne kwiatki nie kadzą im słodkim zapachem, a cieniste szczepy nie posilają ich soczystym owocem. Rośliny pozbawione cienia i zasłony rzadko tam wyrastają do właściwej dojrzałości; jedne więdną przed czasem na słońcu, drugie niszczej na wydmuchach wycinającego zimna.

[O statystyce Księstwa Warszawskiego. *Mojego* lekcje statystyki dawane w 1812/1813, cyt. za: W. Surowiecki, *Wybór pism*, wybór i wstęp J. Grzywieka, A. Łukaszewicz, Warszawa, PWN 1957, s. 289-313]